

Emocjonalny labirynt literacki

W erze literatury popularnej coraz mniej książek stanowi dla czytelnika prawdziwe wyzwanie intelektualne. W opowieściach, przez które trzeba się przedrzeć, aby je zrozumieć, można odkryć wyjątkową wartość. Taki jest właśnie *Abraxas*.

⇒ [Magdalena Bojanowska](#)

Bogdan-Alexandru Stănescu jest rumuńskim pisarzem i redaktorem, a także doktorem literatury. Zadebiutował w 2010 roku książką eseistyczną w formie epistolarnej *Ceea ce ne desparte. Epistolarul de la Hanul lui Manuc*, czyli dialogiem konfrontującym literaturę rosyjską z anglosaską. W 2017 roku wydał pierwszą powieść *Copilăria lui Kaspar Hauser* – historię o dorastaniu w ostatnich latach reżimu Nicolae Ceaușescu. Za tę książkę otrzymał wiele wyróżnień. Był nominowany m.in. do Europejskiej Nagrody Literackiej. Stănescu na swoim koncie ma również tomiki poezji oraz tłumaczenia, przekładał m.in. Jamesa Joyce'a i Williama Faulknera.

Największe osiągnięcie literatury

Abraxas (przeł. Kazimierz Jurczak, wyd. Noir sur Blanc) ukazał się w Rumunii w 2022 roku. Tamtejsze media szybko okrzyknęły książkę „najbardziej imponującym osiągnięciem w rumuńskiej literaturze ostatnich lat”. Bogdan-Alexandru Stănescu został za nią wielokrotnie wyróżniony. Otrzymał m.in. Nagrodę Akademii Rumuńskiej.

Główny bohater książki to Michi Lucescu. Jest zamknięty w swoim pokoju – „nędznej klitce na poddaszu starej kamienicy” – i tam zanurza się w mroczne zakamarki własnych wspomnień. Czytając *Abraxas*, jesteśmy świadkami procesu dojrzewania człowieka. Wraz z bohaterem czytelnik przechodzi przez jego dzieciństwo, młodość, aż po wiek średni. Śledzi jego relacje z bliskimi, które bywają skrajnie różne – od miłości do nienawiści.

W tle tej historii mamy drugiego bohatera: Bukareszt. Miasto kolejno przedwojenne, komunistyczne, a potem przechodzące transformację ustrojową. Nie przeszkadza to jednak bohaterowi wybiegać w jeszcze bardziej odległe epoki – między czasami krucjat a postapokaliptyczną przyszłością.

Literacka ucztą

Sama powieść jest wielowymiarowa, a jej narracja wielowątkowa. Widać w niej niesamowitą erudycję,

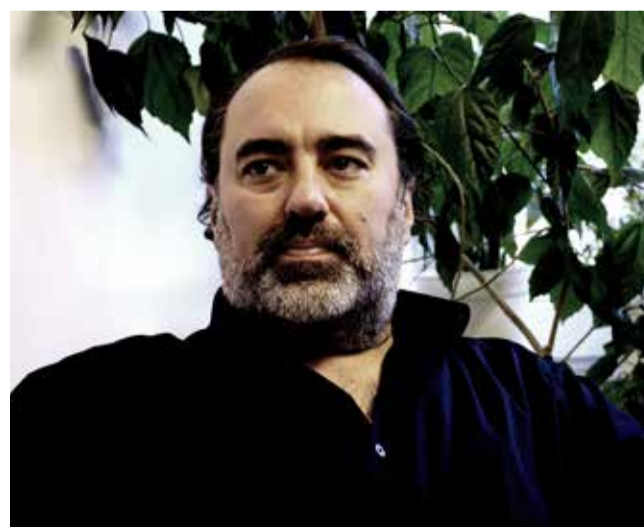
bogate słownictwo i umiejętności literackie autora. Jego styl pisania jest wyrafinowany, a książka napisana jest z ogromnym rozmachem. Pełna długich, zawiłych zdań, odniesień literackich, historycznych i filozoficznych, delirycznych i onirycznych wizji czy głębszych refleksji na różne tematy.

Jeśli więc szukasz, drogi czytelniku, łatwej i miłej lektury na wieczór, to nie jest nią *Abraxas*. Jeśli natomiast szukasz książki, która będzie intelektualnym wyzwaniem i zmusi cię do myślenia, nie zastanawiaj się dłużej. Sięgnij po książkę Stănescu i urządz sobie prawdziwą literacką ucztę.

» [Spotkanie z Bogdanem-Alexandru Stănescu odbędzie się w sobotę, 23 sierpnia, o godz. 19.00 w Państwowej Galerii Sztuki w ramach pasma DRUN BUM!. Poprowadzi je Michał Nogaś.](#)

”

Czytając Abraxas, jesteśmy świadkami procesu dojrzewania człowieka. Wraz z bohaterem czytelnik przechodzi przez jego dzieciństwo, młodość, aż po wiek średni.



Bogdan-Alexandru Stănescu jest pisarzem, redaktorem, tłumaczem i doktorem literatury. Fot. z archiwum autora

Warmia. Kraina tysiąca tajemnic

„Dla mnie warmińskość jest bardzo interesującym splotem wielu nici” – mówi Joanna Wilengowska, autorka reporterskiej książki *Król Warmii i Saturna*.

⇒ [Klaudia Czaboryk](#)

Król Warmii i Saturna (wyd. Czarne) to pełna czułości i humoru opowieść córki o ojcu i jego królestwie – Warmii. Joanna Wilengowska próbuje odtworzyć i zrozumieć losy swojej rodziny, której przeszłość splata się z historią Warmii, tworząc wielopoziomową i wielobarwną mozaikę.

Warmia, ta dawna i ta współczesna, jest owiana tajemnicą, choć obecnie coraz częściej musi mierzyć się z negatywnymi konsekwencjami globalizacji. Ale *Król Warmii i Saturna* nie jest zwykłym reportażem o mało znanej krainie. To zbiór opowieści o życiu, rodzinie, starości i poczuciu przynależności. To także ważna i pięknie napisana książka o samotności, zawłaszczeniu i poczuciu wyobcowania.

Klaudia Czaboryk: Intrygujący tytuł – *Król Warmii i Saturna*. O ile zwierchnictwo pani ojca nad Warmią wydaje się logiczne, o tyle Saturn jest nieoczywisty.

Joanna Wilengowska: Jasne, że mój ojciec jest królem Warmii, to się samo nasuwa. Pokazuję, że włada tą krainą, włada oczywiście autorytarnie i kategorycznie, panuje nad nią ze swojego fotela na jedenastym piętrze pewnego olsztyńskiego bloku. To rzeczywiście nie ulega wątpliwości! Jest Warmiakiem – zadeklarowanym, stuprocentowym, archetypicznym. Nie chciałam jednak zamknąć książki w bańce rozważań etnicznych czy etnograficznych, robiąc z nas – mnie i ojca – ciekawostek regionalnych, jakiegoś kuriozum historii. Chciałam, żeby moja książka poruszała też inne tematy, takie jak na przykład starość. Albo inność. Albo pamięć i nieufność wobec niej, wobec tych mitów, które starzy fundują kolejnym pokoleniom.

Chciałam też napisać o tajemnicy, która kryje się w tej krainie, w Warmii, a może szerzej – w dawnych Prusach Wschodnich, w dziwnym nastroju tego regionu. Uprawiam tu więc – jak to ładnie nazwała moja koleżanka – „wschodniopruską szkołę introspekcji”. No i oczywiście jest też wymiar kosmiczny, który wkrada się

”

Chciałam też napisać o tajemnicy, która kryje się w tej krainie, w Warmii, a może szerzej – w dawnych Prusach Wschodnich, w dziwnym nastroju tego regionu.

w warmińską opowieść przez wypowiedzi mojego ojca na temat Saturna. Dlaczego akurat Saturna? Jest to zagadką nawet dla mnie. Co ma w sobie ta planeta, co oznacza złowrogi Saturn wiszący nam nad głowami? Nie wiem, jest to pole do interpretacji, więc jeśli ktoś ma ochotę tego Saturna rozwikłać, nazwać, to niech sobie ten obraz ukonkretni. Mnie wystarczy mgławica czegoś niewyjaśnionego, niewypowiedzianego, co jest związane z mroczną stroną historii, a może nawet samego ojca.

Czy Warmia i Warmiacy zostali zapomnieni?

Warmia nie, Warmiacy tak. Oczywiście jest wiele książek na temat historycznej krainy, którą była Warmia, rządzona przez biskupów warmińskich, między innymi Ignacego Krasickiego. Jest też obecne samo słowo „Warmia” w przestrzeni publicznej, oczywiście naszego regionu, są zatem warmińskie stołówki, kluby sportowe, domy pogrzebowe itp.

Dużo mniej jest o samych Warmiakach i Warmiaczkach, o tych, którzy kiedyś tę Warmię wypełniali ciałem, mało jest autentycznych warmińskich opowieści. Powszechna świadomość ich istnienia – kiedyś i dzisiaj – jest niewielka, nie pamięta się o Warmiakach czy Mazurach, o ich tragediach, o ich specyfice, ich języku, ich dziedzictwie materialnym czy mentalnym. Ale są też ludzie bardziej wnikliwi i czuli wobec historii, którzy pamiętają. Od kilkudziesięciu już lat Wspólnota Kulturowa Borussia wydaje książki, które opowiadają o naszej wielokulturowej, wieloetnicznej przeszłości, która jest między innymi przeszłością warmińską. Przygląda się temu zagadnieniu też sporo pisarzy, poetów i dramaturgów, więc to nie jest tak, że moja książka odkrywa coś niebywale tajemniczego. Być może dzięki dość przystępnej formie trafiła po prostu do ludzi poza naszym regionem.

Chciałam zawrzeć w niej jakieś porcje wiedzy, mając świadomość, że w Polsce niewiele się na ten temat wie. Lub też pewne rzeczy

sprostować. Na przykład to, że Warmiaków już zupełnie nie ma. Że nie ma czegoś takiego jak tożsamość warmińska. Otóż jest, jest skomplikowana, wieloskładnikowa, a my z ojcem jesteśmy tego przykładem.

W Królu Warmii i Saturna pisze pani, że Warmia charakteryzowała się niejednorodnością i wielojęzycznością. Warmiacy to grupa etniczna, która posiada swoją mowę. To warmijsko godka. Czy pani zdaniem istnieje ryzyko, że wraz z wymarciem godki znikną też Warmiacy?

Zdecydowanie nie, bo Warmiakami określa się wiele osób, które nie mają korzeni warmińskich w sensie etnicznym, tylko same stanowią się Warmiakami i jest to dla mnie zupełnie w porządku. Jestem za tym, żeby ludzie określali siebie samych poprzez region, w którym mieszkają.

Jeśli ktoś ma ochotę być Warmiakiem z Warmii, nie mając rodowodu warmińskiego, to ja nie widzę w tym problemu, o ile jest pełen szacunku dla tej krainy i rozumie jej dziedzictwo.

Dla sporej części ludzi tu mieszkających warmińskie dziedzictwo jest niestety nie do zaakceptowania, bo jest w ich mniemaniu skażone dotknięciem kultury niemieckiej. Ja nie mam z tym problemu, postrzegam tożsamość warmińską jako tożsamość zrodzoną z wielu składowych. Tak jak to zwykle w Europie bywa – jesteśmy koktajlem kulturowym, my wszyscy, nie tylko Warmiacy. A *warmijsko godka*, gwara warmińska, jest gwarą archaicznego języka polskiego, mocno nasączoną germanizmami, ale są też w niej pozostałości dawnych języków bałtyjskich, czyli plemion pruskich, pierwszych mieszkańców tych ziem. Dla mnie warmińskość jest więc bardzo interesującym splotem wielu nici.

Czy możemy mówić o odradzaniu się lokalnej dumy z przynależności do Warmii na fali wzrostu zainteresowania i rozkwitu lokalnego patriotyzmu w Polsce? W wynikach szczegółowych spisu powszechnego udostępnionych w 2023 roku wynika, że 148 osób zadeklarowało narodowość warmińską.

Oczywiście 148 osób to bardzo mało, ale należy pamiętać, że narodowości warmińskiej nie było do wyboru w tym spisie powszechnym, więc ci, którzy dokonali takiej deklaracji, wykazali się pewną odwagą. Myślę, że większość Warmiaków w tym spisie zadeklarowała narodowość niemiecką lub polską, a zdecydowana większość Warmiaków nie była tym spisem w ogóle objęta, bo mieszkają w Niemczech.

Warmiaków jako takich jest więc dużo więcej. Myślę też, że wśród tych 148 osób są ludzie, którzy nie mają korzeni warmińskich, ale w pewnym sensie czują się Warmiakami i na przykład ówczesnej władzy, która nie chciała widzieć różnorodności etnicznej w Polsce, zadeklarowali przynależność do narodowości warmińskiej. Ilu jest więc Warmiaków, Warmiaczek, nie mam pojęcia, ale myślę, że jest ich dużo więcej niż wynika ze spisu.

Do tego dochodzą neo-Warmiacy, którzy nie wiadomo, czy zdaliby test pani ojca z wiedzy o Warmii zapewniający otrzymanie specjalnego paszportu zezwalającego na pobyt w jego królestwie. Obawiam się, że nawet odwieczni mieszkańcy mogliby go nie zdać, choć czują się Warmiakami, ale to chyba właśnie o poczucie przynależności do danego miejsca chodzi?

Czy można w ogóle zrobić test na bycie kimś? Myślę, że sporo Polaków nie zdałoby testu na polskość, a wielu Niemców na niemieckość itd. Pomysł z testem jest dosyć ironiczny, oczywiście, że marne są szanse, żeby ktoś sprostał wymaganiom króla! A serio – mam nadzieję, że ci, którzy deklarują warmińskość, odczuwają też powinność, lojalność, wobec tej krainy, mówiąc banalnie, nie niszczą jej, nie traktują, nie brzydzą jej historią.

Warmińsko-mazurskie. Warmia i Mazury. Można pomyśleć, że jedno nie istnieje w oderwaniu od drugiego, że granica między Warmią i Mazurami się zatarała, a wręcz zniknęła. Jaka jest pani zdaniem główna różnica między tymi krainami?

Warmia stanowi jedną piątą dzisiejszego województwa warmińsko-mazurskiego i oprócz Mazur będących krainą etnograficzną, czyli krainą, „gdzie mieszkają Mazurzy”, mamy tutaj też inne krainy: Prusy Górne, Prusy Dolne, Działdowszczyznę... Istnieje historyczna granica Warmii, czasami ją nawet widzimy, bo mamy tablice informujące, że wjeżdżamy lub wyjeżdżamy z Warmii. Na całej Warmii znajdziemy też swoiste drogowskazy, czyli kapliczki z czerwonej cegły, które przypominają, że tutaj mieszkali katolicy w otoczeniu ewangelików.

Poza tym dziś zarówno Warmia, jak i Mazury są poddane bardzo podobnym procesom globalizacyjnym – buduje się tu takie budynki jak wszędzie, zunifikowane, byle jakie, a nie takie, które byłyby zgodne z historią tych krain. Buduje się straszne, wielkoformatowe, obrzydliwe hotele nad brzegami jezior, przez co Warmia i Mazury znikają na naszych oczach. Obserwujemy ich koniec.

W takim razie nie możemy już raczej mówić, że Warmia ginie w blasku i blichtrze Mazur, które kiedyś zdecydowanie wiodły prym. Czy globalizacja i masowa turystyka już na dobre rozgościły się na Warmii, czego przykładem są Pluski, warmińskie Saint-Tropez?

Nie miałabym nic przeciwko pozostaniu Warmii w cieniu Mazur – jestem antypromocyjna, jeśli chodzi o Warmię, bo nie cierpię turystyki masowej. Nie cierpię splotania, rozumienia naszych krain tylko poprzez pryzmat atrakcyjności krajobrazowej czy pejzażu pojeziernego. Mamy swoją ciekawą historię, mamy teraźniejszość, mamy swoje ważne sprawy i tematy. Nie jesteśmy tylko kelnerami, czekającymi na napiwek od turystów. Bardzo bym nie chciała, żeby Warmia stała się drugimi Mazurami, żeby została zdeptana i rozparcelowana, żeby marzyła jej się wyłącznie turystyczna kariera. Denerwuje mnie też bardzo – związany i z gospodarką, i masową turystyką – brak szacunku dla przyrody, czyli

”

Bardzo bym nie chciała, żeby Warmia stała się drugimi Mazurami, żeby została zdeptana i rozparcelowana, żeby marzyła jej się wyłącznie turystyczna kariera.

wycinanie lasów i powstawanie ogromnych farm fotowoltaicznych. To jałowienie naszego pejzażu w sensie biologicznym, jak i historycznym.

Myślę, że szacunek, o którym pani mówi, łączy się z ogromną wiedzą o regionie. W *Królu Warmii i Saturna* dużo pisze pani o warmińskiej historii, która ciągle jest mało znana. A przecież Warmia brała udział w wielkich wydarzeniach historycznych i zmieniała się pod ich wpływem.

Napisanie książki historycznej czy etnograficznej nie było moim celem, bo nie jestem ani historyczką ani etnografką. Spisując jednak opowieści mojego ojca, musiałam dać pewien kontekst, bo inaczej jego historia i to tkwiące w nim poczucie krzywdy, byłyby zupełnie niezrozumiałe. Musiałam więc wyjaśnić pewne kwestie – dla niektórych oczywiste, a dla innych całkowicie nowe.

Jednym z ważnych, konstytuujących wręcz tożsamość Warmiaków po wojnie wydarzeń było przejście przez Prusy Armii Czerwonej, która ten region i wszystkich tych, którzy tu się znajdowali w 1945 roku, zmiażdżyła. W sensie dosłownym, czyli cielesnym; materialnym, czyli stanu posiadania, dobytku, ale też w sensie psychologicznym, społecznym, nawet duchowym. W każdym. Były to głównie kobiety, dzieci i ludzie starzy, bo mężczyźni byli na wojnie i jeszcze nie wrócili. Uderzono w nas najsilniej, bo byliśmy pierwszym przystankiem w Niemczech – nie było żadnej taryfy ulgowej dla tych, których etniczność była bardziej skomplikowana, bo byli np. Warmiakami czy Mazurami.

Było mi bardzo trudno opisać ten straszny rozdział warmińskiej historii, dlatego w mojej książce te wydarzenia przybrały formę niemej sceny, jakby wyciętej ze sztuki, z podziałem na role. Nie czułam się na siłach wcielić w bohaterów, więc opisałam to tak, jakbym patrzyła na to wszystko z boku, z zewnątrz. Napisałam też o dotknięciu zła, które powoduje reperkusje

w losach rodziny, w psychice ludzi. To zło dotknęło mojego ojca, spowodowało poczucie krzywdy.

Prusy Wschodnie wydają się być ogólnie trudnym zagadnieniem, być może też dlatego nie za dużo się o nich mówiło. Używamy terminu Ziemia Odzyskana, ale w jakim sensie odzyskana? Powinniśmy mówić o polonizacji czy raczej repolonizacji? To wszystko jest skomplikowane i ciężko udzielić jednoznacznej odpowiedzi.

Myślę, że musimy znaleźć nowy język, żeby o tym mówić. Na pewno nie możemy używać takich terminów jak repatrianci czy Ziemia Odzyskana bez cudzysłowu lub dookreślenia, że posługujemy się terminami propagandowymi, z których korzystano w czasach PRL-u.

Teraz możemy, a nawet musimy, przyjrzeć się naszej nie tak dawnej historii na nowo, z dystansem. Z radością czytam książki młodszych autorów, historyków, socjologów, reportażystów, którzy patrzą na wojenne i powojenne wydarzenia z pewną podejrzliwością i mówią: sprawdzam. Tak robi na przykład Karolina Ćwiek-Rogalska, która szuka na wszystko potwierdzenia w dokumentach, tak robi wielu innych autorów badających tzw. Odzyskaną. Musimy się jakoś z tymi naszymi traumami uporać. Namysł nad powojenną rzeczywistością trwa i będzie jeszcze trwał przez najbliższe lata. Wspomniana już Borussia wydała niedawno

książkę niemieckiego historyka Andreeasa Kosserta *Exodus. Historia ludzkości*, która pokazuje historię jako ciągłe uchodźstwo, migracje, wysiedlenia, wygnania, a potem zakorzenianie w nowych miejscach. Warmia jest regionem szczególnie mocno naznaczonym uchodźstwem – jedni musieli stąd wyjechać, inni musieli tu przyjechać. Ci, którzy zostali, stali się obcy we własnym domu. Więc ich polonizowano (a nie repolonizowano) w imię mitu polskiej jedności narodowej, homogeniczności. Ale to mit. Jesteśmy różni, różnorodni. Bardzo mnie wkurza, gdy próbuje się wrzucać wszystkich do jednego worka, bez względu na to, czy są to worki etniczne, czy dotyczące innych przynależności. Na przykład seksualnej. Po pierwsze – świat jest bardziej skomplikowany niż ten zerojedynkowy system, w którym są nasi i obcy, Polacy i Niemcy, kobiety i mężczyźni itd. Po drugie – mamy prawo do samostanowienia, samoopisania. Do wyboru, kim jesteśmy i do szacunku wobec takiego wyboru. Jakby powiedział król – „Czy to tak wiele?”.

» [Spotkanie z Joanną Wilengowską odbędzie się w sobotę, 23 sierpnia, o godz. 17.30 w kościele ewangelickim Zbawiciela w ramach pasma h/HISTORIA. Poprowadzi je Weronika Morawiec.](#)

Joanna Wilengowska za książkę *Król Warmii i Saturna* otrzymała nominację do Paszportów „Polityki”, Nagrody Literackiej Gdynia, Nagrody Literackiej Europy Środkowej Angelus oraz wyróżnienie specjalne w Literackiej Nagrodzie Warmii i Mazur Wawrzyn. Fot. Urszula Witkowska



”

Jesteśmy różni, różnorodni. Bardzo mnie wkurza, gdy próbuje się wrzucać wszystkich do jednego worka, bez względu na to, czy są to worki etniczne, czy dotyczące innych przynależności. Na przykład seksualnej.

Miasteczko, którego już nie ma

Każdy z nas znalazł się kiedyś na spotkaniu rodzinnym, podczas którego babcia czy dziadek zaczynali nagle opowiadać historię rodziny. Padały wówczas różne nazwiska, przytaczane były ważniejsze wydarzenia. Podobnie można się poczuć, czytając książkę Cristiana Teodorescu.

⇒ [Magdalena Bojanowska](#)

Medgidia, miasto u kresu (wyd. Amaltea) to zbiór ponad stu krótkich opowiadań. Co prawda już na początku Cristian Teodorescu daje czytelnikowi pozwolenie na to, aby czytał je w dowolnej kolejności, warto jednak zapoznawać się z nimi po kolei, zachowując chronologię wydarzeń historycznych i politycznych. Są bowiem niczym puzzle – każde jest odrębną historią, ale tylko razem tworzą pełny obraz.

Polskie wydanie książki rozpoczyna wstęp autora, w którym przybliżyła okółwojenną historię swojej ojczyzny. Rumunia dwudziestolecia międzywojennego nie jest zbyt dobrze znana w Polsce. Nastąpił wówczas poważny kryzys demokracji, a popularność zaczęły zyskiwać ruchy faszystowskie, m.in. skrajnie szowinistyczny i antysemitowski Legion Michała Archanioła. Rumunia stała się sojuszniczką Adolfa Hitlera, a ostatecznie – po zamachu stanu w 1944 roku – dołączyła do aliantów.

Literacka rekonstrukcja

Pisarz i dziennikarz Cristian Teodorescu opisał zasłyszane od bliskich i mieszkańców Medgidii historie. Swoją opowieść snuje płynnie, wplatając w nią elementy humorystyczne. Jednocześnie rekonstruuje to, jak ówczesne miasteczko wyglądało i jacy byli jego mieszkańcy. Z dużą precyzją przybliżyła ich sylwetki, skupiając się nie tylko na pozytywnych cechach, ale również na negatywnych, a także na przeróżnych dziwactwach.

I tak przenosimy się do Medgidii w południowo-wschodniej Rumunii, położonej niedaleko nadmorskiej Konstancy. Poznajemy między innymi restauratora Stefanka Teodorescu (nazwisko brzmi znajomo?), kelnera Januszka i majora Scipiona. W przededniu wybuchu II wojny światowej spokojne wielokulturowe miasteczko diametralnie się zmienia. Sąsiedzi, którzy do tej pory żyli ze sobą w zgodzie, zaczynają się atakować, mordować sobie psy, wybijać okna czy podpalać sklepy. „Wstawiał okna w restauracji i domu trzy razy na tydzień, chociaż Pomenea i jego żandarmi wydłużyli patrole aż do peronu dworca. Stefanek przyjechał do Medgidii, aby tu zostać na dobre, ale zaczął zdawać sobie sprawę, że długo nie wytrzyma” – czytamy. „Miasteczko utraciło dawną radość. Mieszkańcy nie mieli już ochoty na spacer z obawy przed osobnikami, którzy napadali przechodniów na ulicy. Sędzia,

mężczyzna odważny, nie był w stanie ich pogonić, kiedy za jego plecami stroili miny i naśladowali jego chód. Nikt nie śmiał im powiedzieć, żeby się uspokoił”.

Prawdziwa historia z nutką nieprawdy

Ale – co podkreśla Cristian Teodorescu – nie wszystko w książce jest prawdziwe. „Po opublikowaniu przeze mnie pierwszych opowiadań (...) skontaktowali się ze mną potomkowie niektórych postaci. (...) Mówili, że trochę pozmyślałem, co, przyznaję, jest zgodne z prawdą. Dlatego też wolałbym, aby Państwo czytali ten tekst, jak gdyby wszystkie postaci i wydarzenia były wymyślone, i abyście potraktowali je jako postaci i wydarzenia pasujące do atmosfery” – pisze autor na początku.

Z perspektywy polskiego czytelnika jest to ciekawa książka, która poszerza wiedzę w bardzo przystępny, literacki sposób. Dodatkowo narracja pozwala być razem w dawnej, jakże różnorodnej kulturowo Medgidii. Dawnej, bo dziś już jej nie ma. Dziś już wygląda zupełnie inaczej.

Medgidia na spotkaniu z Cristianem Teodorescu na pewno powróci w kontekście jego najnowszej książki, która miała premierę na krótko przed początkiem festiwalu. *Bukareszt – wielka nadzieja* (przeł. Radosława Janowska-Lascar, wyd. Amaltea), podobnie jak *Medgidia*, opowiada historię rodziny na tle wydarzeń Wielkiej Historii. Przygląda się dziejom rodziny swojej żony oraz, jak czytamy na stronie wydawnictwa, „wydarzenia rozgrywające się w Rumunii w czasie I wojny światowej: niemiecką okupację Bukaresztu, ewakuację dworu królewskiego i części administracji państwowej do Jassów, przystąpienie Rumunii do działań wojennych i w końcu ciąg wydarzeń, które doprowadziły do historycznego zjednoczenia Rumunii w grudniu 1918 roku”.

» [Spotkanie z Cristianem Teodorescu odbędzie się w sobotę, 23 sierpnia, w Państwowej Galerii Sztuki o godz. 17.00 w ramach pasma DRUM BUN!. Poprowadzi je Agata Passent.](#)

”
Sąsiedzi, którzy do tej pory żyli ze sobą w zgodzie, zaczynają się atakować, mordować sobie psy, wybijać okna czy podpalać sklepy.

Głodu łapie się złe i wychodzi przez oczy

Zastanawiałeś się kiedyś, drogi czytelniku, jak wyglądałaby Polska, gdyby pod płaszczykiem troski o przyrost naturalny władze wprowadziły niemal całkowity zakaz aborcji i antykoncepcji? Niby brzmi jak apokaliptyczna wizja, ale to się już wydarzyło. I to nie tak dawno. I wcale nie tak daleko.

⇒ [Magdalena Bojanowska](#)

Aborcja to temat budzący kontrowersje i skrajne emocje. Taka też jest *Mowa chleba* Elżbiety Łapczyńskiej (wyd. Agora). To pisarka nominowana m.in. do Paszportów „Polityki” i Nagrody Literackiej Nike, a także laureatka Międzynarodowego Konkursu na Dramat Współczesny o Tematyce Żydowskiej oraz Nagrody im. Adama Włodka przyznawanej przez Fundację Wisławy Szymborskiej.

Dzieci Ceaușescu w „ubojniach dusz”

Żeby zrozumieć *Mowę chleba*, należy poznać nieco historii. W 1966 roku Nicolae Ceaușescu zatwierdził dekret nr 770. Na jego mocy niemal całkowicie zakazano aborcji i antykoncepcji. Nowe prawo miało doprowadzić do wzrostu liczby urodzeń. „Nie ma w Rumunii miejsca dla kobiet, które nie są matkami” – twierdził rumuński dyktator, chcąc, aby do 2000 roku było 25 mln Rumunów.

W konsekwencji tysiące porzuconych dzieci trafiły do sierocińców zwanych ubojniami dusz. W latach 1954–89 w państwowych placówkach miało przebywać około 300 tysięcy nieletnich. Większość z nich miała poważne problemy zdrowotne, niepełnosprawności, upośledzenia. Nikt ich nie chciał, nie miały domu, rodziców, nie znały ciepła i bliskości. Żyły stłoczone, w małych pomieszczeniach, doświadczając przemocy. Nikt nawet nie nadawał im imion, w domach dziecka oznaczano je numerami.

Piekło przeżywały też kobiety. Nie mając dostępu do antykoncepcji i legalnej aborcji, sięgały po wszystko, co ich zdaniem mogło doprowadzić do przerwania ciąży. Do przeprowadzenia takiego „zabiegu” wykorzystywały m.in. druty, wrzeciona, korzenie chrzanu czy łodygi łopianu. W wyniku powikłań zmarło ponad 10 tysięcy kobiet. Oficjalnie.

Rumuńskie piekło

Akcja w *Mowie chleba* rozgrywa się w latach 80. w Craiești. W Rumunii wciąż obowiązuje dekret nr 770, a w miejscowości mieści się jeden z sierocińców. W miasteczku jest duszno, jak już się raz do niego wejdzie, to ciężko z niego uciec. Przypomina wręcz „dantejskie kręgi piekielne” – napisała Agnieszka Warnke na culture.pl. „Ciężarówka trafiła na miejsce po godzinach błądzenia, bo zła natura

tutejszych dróg dawała o sobie znać” – czytamy w książce. I tu zaczyna się surrealistyczna opowieść o Lenucie, Cosminie, Udrei i Ioanie. Opowieść o piekle kobiet i dzieci, o bólu i osamotnieniu, głodzie i brzydocie, braku bliskości i dotyku. Poetycka opowieść o tym, jak polityczne decyzje wpływają na życie jednostki.

„Transporty coraz częstsze, a pracownicy ciągle tyle samo. Napelniała butelki świńskim mlekiem. Ciężkim i tłustym. Połowę uzupełniała wodą, która barwiła pokarm na rudo. (...) Karmienie to babranina. Mleko wylewało się z niewykształconych gardeł, a butle uciekały z dłoni nienawykłych do chwytania” – pisze Łapczyńska. „Należy unikać szczenięcych spojrzeń, bo te są źródłem niedoli. Ściągają niepowodzenie w życiu zawodowym i uczuciowym. Trzeba bezwzględnie bronić się przed urokiem rzucanym przez oczy w głodzie. Tak jak noc przed świtem jest najczarniejsza, tak głód przed jedzeniem – bezdenny. Głód jest pożywką zguby. Głodu łapie się złe i wychodzi przez oczy”.

Turpistyczna opowieść

Opowieść zawarta w *Mowie chleba* nie jest długa, ale na próżno próbować zapoznać się z nią w jeden wieczór. Elżbieta Łapczyńska zawarła w niej bowiem ogromny ładunek emocjonalny, choć paradoksalnie wydaje się jakby postaci z tej historii mało co czuły. Czytaniu towarzyszy permanentne poczucie beznadziei, smutku, rozpacz. Pokusiłabym się nawet o stwierdzenie, że jest ono nieprzyjemne.

Książka pokazuje brutalnie brzydkie wnętrze człowieka. Zresztą nie tylko wnętrze. Już okładka emanuje znaną z historii sztuki brzydota. Kiedy na nią pierwszy raz spojrzałam, nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że coś takiego mógłby namalować Zbigniew Beksiński. W końcu to na jego obrazach występowały paskudne kreatury, które niosły zniszczenie i śmierć, często ze zdeformowaną twarzą lub bez. Podobnie, jak choćby na obrazie zatytułowanym *Pełzająca śmierć*, brzydota w *Mowie chleba* może mieć za zadanie pokazanie zła, cierpienia i śmierci, budzi niepokój odbiorcy i zwraca uwagę na konkretny problem społeczny.

Aborcja po rumuńsku

Chodzi oczywiście o konsekwencje zakazu aborcji i odbierania kobietom ich podstawowych praw, a traktowania wyłącznie jako inkubatorów, które mają wydać na świat kolejnego dumnego obywatela. Temat wciąż na czasie w Polsce. Ciągnie się od lat – od wyroku Trybunału Konstytucyjnego, przez protesty, po obietnice nowej władzy, że przepisy zostaną zmienione – i powraca z każdą ujawnioną przez media dramatyczną historią kobiety. Niełatwo młodej Polce czytać *Mowę chleba*. W końcu żadna z nas nie chciałaby, aby rumuńskie piekło zamieniło się w polskie...

» [Spotkanie z Elżbietą Łapczyńską odbędzie się w sobotę, 23 sierpnia, w parku na Goyki o godz. 15.00 w ramach pasma NOGAŚ W PARKU. Poprowadzi je Michał Nogaś.](#)

„Trzeba bezwzględnie bronić się przed urokiem rzucanym przez oczy w głodzie. Tak jak noc przed świtem jest najczarniejsza, tak głód przed jedzeniem – bezdenny. Głód jest pożywką zguby. Głodu łapie się złe i wychodzi przez oczy.



Debiutancka powieść Elżbiety Łapczyńskiej – *Bestiariusz nowohucki* (Biuro Literackie 2020) – otrzymała Nagrodę Conrada i była nominowana do Nagrody Literackiej Nike, Paszportów „Polityki”, Nagrody Literackiej Gdynia oraz Nagrody Literackiej m.st. Warszawy. Fot. Z archiwum autorki

Siedząc na wygasłych wulkanach

„Potem chodzi już tylko o to, żeby nic nie przypominało ci, kim byłeś. I skąd się wzięłeś” – pisze Radosław Kobierski. W swojej najnowszej powieści *Na wulkanie* bierze na tapet ludzkie pięknięcia, erupcje, uśpienie, wybuchy i życiowe żywioły, które determinują relacje, przeszłość i przyszłość.

⇒ [Julia Kapała](#)

Po piętnastu latach prozatorskiego milczenia Radosław Kobierski powraca z nową książką – zbiorem pięciu opowiadań pod tytułem *Na wulkanie* (wyd. Drzazgi). Mieszkający w Mysłowicach poeta, felietonista i prozaik na stałe współpracujący z miesięcznikiem „Śląsk” i Instytucją Kultury Katowice Miasto Ogrodów debiutował w 1997 roku. Jest autorem nagrodzonej przez TVP Kultura *Ziemi Nod*.

Jak sam przyznał w wywiadzie dla „Najlepszej księgarni”, tak długa przerwa była wynikiem wielu czynników – rozczarowania literaturą, katastroficznego natury autora i koncepcji na nową książkę, która dojrzewała przez te wszystkie lata. W międzyczasie pojawiała się jednak poezja. *Na wulkanie* powstało w nowej literackiej rzeczywistości, dzięki czemu jak przyznaje Kobierski, „czuje się jak debiutant”.

Na styku płyt tektonicznych

Na wulkanie to zbiór pięciu opowiadań. Historie emigracji, zmian, powrotów, konfrontacji. Akcja osadzona jest zarówno w Polsce, jak i za granicą. W tych nielinearnych opowieściach bohaterom Kobierskiego towarzyszą żywioły, które determinują ich los, kształtują codzienność i kierują wyborami. Autor stawia w tle przyrodę – zestawiając ją z metaforą warstwy, stara się pokazać nieprzeniknioną naturę ludzkiego życia.

Bernard, który dorobił się dużych pieniędzy w czasach transformacji, rezygnuje z dobrze płatnej pracy na rynku nieruchomości i zatrudnia się w obserwatorium. Zygmunt po rozstaniu z żoną przenosi się do Kotliny Kłodzkiej, by zmierzyć się z przeszłością. Historia Jill to opowieść o podróży służbowej, podczas której bohaterka doświadcza przełomu. Dla Elizy pożar, w którym okaleczony zostaje jej ojciec, staje się początkiem nowego, wyzwolonego życia. Czterdziestokilkuletni Stan po latach spotyka się z dawno niewidzianym przyjacielem, by zmierzyć się z czymś, co przed laty ich poróżniło.

Bohaterowie stoją na rozdrożu, na piękności – czasem wręcz na wulkanie. Nielinearne historie są opowiadane przez entuzjastę przyrody, pojawia się w nich motyw żeglowania, morza, łowienia ryb – o tym autor wie z pewnością całkiem sporo. Opisuje zapachy, smaki, powiewy wiatru,

które przypominają o tym, co było, lub o tym, co mogło się wydarzyć. „Ten sam rodzaj zapachu zastał go w dawnym ośrodku wypoczynkowym, wiele lat temu, w połowie lat dziewięćdziesiątych. Jeszcze zanim przejęli go ludzie tacy jak on – za pół ceny albo za bezcen” – pisze sugestywnie.

Tożsamość bierze się z rozpadu

Bohater jednego z opowiadań, Bernard, odnajduje fragment książki, w której napisano, że tożsamość bierze się z rozpadu. „Człowiek tka siebie właśnie z tego, co przepadło, z pustki, która w nim została” – stwierdza. Zwodniczość ludzkiej pamięci to temat, który jak przyznaje Kobierski, niezwykle go fascynuje. W rozliczeniu z przeszłością oraz tęsknotą – za tym, co było i za tym, co się nigdy nie wydarzyło – wyłania się swoisty *Sehnsucht*: nostalgia za czymś niedokończonym, za tym, co się nie wydarzyło. Jak w filmie Celine Song *Poprzednie życie*, w którym bohaterka konfrontuje się z wyobrażeniem co by było, gdyby. „Swoją drogą to dość ciekawe zjawisko, ta cała rotacja. Pan tu wraca po latach, ja myślę wyłącznie o wyjeździe w inne miejsce. Ale fakt, nigdy nie czułem się tu u siebie” – mówi młody chłopak do Zygmunta, który powraca do Kotliny Kłodzkiej.

„Czterdziestka plus była dokładnie tym, czym była – końcem długiego snu o olśniewającej karierze czy awansie, o życiu na własnych warunkach – i początkiem etapu rozliczeń” – myśli Stan, główny bohater ostatniego z opowiadań. Ta szczerza do bólu konstatacja charakteryzuje postaci stworzone przez autora, który w subtelny sposób potrafi pokazać prawdę, doskonale rozumiejąc tematy, które podejmuje.

Powódź jako zjawisko obnaża smutki, żale czy ludzką bezradność wobec żywiołu, rozpadu. „Trzeba było widzieć ludzi stojących na wałach, kiedy woda zaczynała już opadać, żeby zrozumieć, że się poddali. Na pewno nieprędko zapomną, co się wydarzyło” – pisze Kobierski. Jego bohaterowie próbują budować coś na nowo, być może wierząc, że przeszłość „może ukształtować nowe formy”.

» [Spotkanie z Radosławem Kobierskim odbędzie się w niedzielę, 24 sierpnia, na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże o godz. 16.00 w ramach pasma MY. Poprowadzi je Marta Pilarska.](#)



Radosław Kobierski powraca z nową książką po 15 latach od wydania nagradzanej *Ziemi Nod* (W.A.B. 2010). Fot. z archiwum autora

Czekając na debiut

Polityk, pisarz, dyplomata, kosmopolita, historyk. Do niedawna wicepremier ds. reintegracji Naddniestrza z Republiką Mołdawii. Winston Churchill udowodnił, że można wygrać wojnę i zdobyć nagrodę Nobla. Jak fuzję literatury i polityki widzi Oleg Serebrian?

⇒ [Julia Kapała](#)

Oleg Serebrian debiutował wciąż nieprzetłumaczoną na polski powieścią *Cântecul mării* (2011, rum. Pieśń morza) opowiadającą historię mezaliansu pochodzącej z bogatej rodziny i władającej językami Marty oraz skromnego, niczym niewyróżniającego się Filipa. To pierwsza część wielotomowej sagi rodzinnej pokazującej, jak polityka wpływa na historię kilkupokoleniowej rodziny mieszkającej na Bukowinie. Polskim czytelnikom jest znany z opublikowanego w 2021 roku *Pod prąd* (wyd. Amaltea, przeł. Radosława Janowska-Lascar), trzeciego tomu tej sagi.

Woldemar (2018), który u nas ukazał się w sierpniu nakładem wydawnictwa Amaltea, to drugi tom i właśnie o nim pisarz opowie w Sopocie. Akcja książki rozgrywa się na przełomie lat 60. i 70., w epoce Breżniewa, w sowieckiej Ukrainie, na Bukowinie i w jej stolicy Czerniowcach. Jej bohaterem jest Woldemar Skovronsky, w powieści towarzyszymy mu podczas pierwszych siedmiu lat życia. Jak czytamy na stronie wydawnictwa, *Woldemar* to powieść psychologiczno-historyczna, w której autor w charakterystycznej dla siebie subtelnej i delikatnej narracji opisuje losy dziecka dorastającego w pogmatwanym czasie i nieprzyjaznych warunkach. Serebrian po raz kolejny tworzy historię skomplikowaną, umieszczając ją w trudnych czasach i nieoczywistym miejscu.

Podobnie jak w *Pod Prąd* oraz *Cântecul mării* pojawia się tu Bukowina. Tę wyjątkową krainę położoną pomiędzy Karpatami Wschodnimi a środkowym Dniestrem w przeszłości zamieszkiwali Rumuni, Ukraińcy, Niemcy, Żydzi, Polacy, Rosjanie, Węgrzy i inni. Jest symbolem etnicznej mozaiki i różnorodności, nazywana „Europą w miniaturze”. Europą, która odegrała tak ważną rolę w politycznej karierze Serebriana.

Dyplomacja nie tylko piórem

Serebrian urodził się w 1969 roku w Hădărești. Studiował historię i prawo na Uniwersytecie Iona Creangă w Kiszyniowie oraz stosunki międzynarodowe w Nicei. Jest autorem licznych prac z zakresu geopolityki, był również wykładowcą akademickim. Wieloletni deputowany mołdawskiego parlamentu. Od 2010 roku był ambasadorem Mołdawii we Francji i przy UNESCO, a następnie – w latach 2015–2021 – w Niemczech. W momencie pisania tego tekstu, czyli pod koniec czerwca 2025 roku, jest kandydatem na stanowisko ambasadora Mołdawii w Turcji. Od 2022 roku pełnił funkcję wicepremiera ds. reintegracji Naddniestrza z Republiką Mołdawii.

Naddniestrze, oficjalnie Naddniestrzańska Republika Mołdawska, terytorium leżące pomiędzy Ukrainą a Mołdawią, to nieuznawana przez większość świata separatystyczna republika. Odłączając się od Mołdawii 2 września 1990 roku, zadeklarowała przynależność do Związku Radzieckiego, z którego Kiszyniów wystąpił w czerwcu tego samego roku. Obecnie niepodległość Naddniestrza uznają jedynie Abchazja i Osetia Południowa, a obszar ten jest uważany za integralną część Republiki Mołdawii.

Oficjalny profil Olega Serebriana na Facebooku jest pełen zdjęć ze spotkań z dyplomatami, politykami i decydentami. W swoim gabinecie rozmawia o integracji i polityce, a w sali konferencyjnej obok mołdawskiej flagi stoi także ta niebieska z dwunastoma złotymi gwiazdami ułożonymi w okrąg. 18 października 2024 roku, dwa dni przed głośno komentowanymi w światowych mediach wyborami prezydenckimi oraz referendum, w którym Mołdavianie zostali zapytani: „Czy popierasz zmianę konstytucji dotyczącą przystąpienia Republiki Mołdawii do Unii Europejskiej?”, Serebrian opublikował filmik z podpisem: „Wasz głos to nie tylko obywatelski gest, ale akt odpowiedzialności za przyszłe pokolenia. Unia Europejska oznacza szanse i możliwości oraz bezpieczeństwo i wolność, której musimy bronić i którą musimy wzmacniać”. „Tak” odpowiedziało 50,35% głosujących, przy frekwencji 50,72%. Same wybory prezydenckie, wygrane ostatecznie przez proeuropejską Maię Sandu określano jako wybór pomiędzy Zachodem a Wschodem.

Jaki jest Oleg Serebrian jako pisarz? Z pewnością rozumie i potrafi opowiadać historie – zarówno ludzkie, jak i historyczne. Ile jest w *Woldemarze* jego samego?

» [Spotkanie z Olegiem Serebrianem odbędzie się w niedzielę, 24 sierpnia, w Państwowej Galerii Sztuki o godz. 15.30 w paśmie DRUM BUN!. Poprowadzi je Dagny Kurdwanowska.](#)

» *Podobnie jak w Pod Prąd pojawia się tu Bukowina. (...) Jest symbolem etnicznej mozaiki i różnorodności, nazywana „Europą w miniaturze”.*

Czyńcie sobie ziemię poddaną. Walka o Puszcę Białowieską

Puszcza Białowieska to nie tylko przyrodniczy klejnot na mapie Europy, to także miejsce zagorzałego i wieloletniego sporu pomiędzy rządem, instytucjami Unii Europejskiej, leśnikami, aktywistami, ekologami i mieszkańcami.

⇒ [Kludia Czaboryk](#)

Puszcza Białowieska, położona na pograniczu Polski i Białorusi, to jeden z największych i najstarszych kompleksów leśnych w Europie, który przetrwał w swoim naturalnym kształcie. Dzisiejsza puszcza ma około 150 tysięcy hektarów i jest miejscem unikalnym z punktu widzenia zachowania różnorodności biologicznej. Charakteryzuje się występowaniem ponad stuletnich drzewostanów, w tym fragmentów lasu pierwotnego. Występuje tu najliczniejsza populacja żubra europejskiego, który jest symbolem Puszczy Białowieskiej.

W 1979 roku, ze względu na swoje unikatowe walory przyrodnicze i krajobrazowe, puszcza została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO i obecnie jest jedynym w Polsce obiektem przyrodniczym na tej liście.

Walka o narrację

Reportaż Doroty Borodaj *Szkodniki. O ludziach, drzewach i maszynach w Puszczy Białowieskiej* to próba przybliżenia i wyjaśnienia sporów wokół Puszczy Białowieskiej, zwłaszcza konfliktu dotyczącego wycinania zaatakowanych przez kornika świerków.

Borodaj bada różne strony sporu i przedstawia ich argumenty, pokazując tym samym, jak złożony jest konflikt związany z ochroną tego wyjątkowego lasu. Jedni uznają wycinkę za najlepszy sposób zwalczania „szkodnika”, drudzy uważają to za niszczenie cennego ekosystemu.

W *Szkodnikach* autorka przybliżyła różne, często wykluczające się, wizje i definicje natury – walka toczy się między innymi o to, która narracja o Puszczy Białowieskiej zostanie uznana za dominującą.

Zaangażowanie emocjonalne

Konflikty w Puszczy Białowieskiej toczą się między innymi wokół sposobu zarządzania tym unikalnym obszarem przyrodniczym i jego ochroną. Kluczowymi elementami sporów są skala wycinek, sposób ich planowania oraz ich wpływ na naturalne procesy zachodzące w lesie.

Borodaj w *Szkodnikach* przedstawia szeroki zakres opinii i argumentów, a jej rozmówcy są reprezentantami różnych grup – od leśników



Dorota Borodaj jest dziennikarką i autorką reportaży, publikowała m.in. w „Dużym Formacie”, „Tygodniku Powszechnym” i magazynie „Pismo”. Fot. Tomasz Kaczor

„*Głoszone są teologiczne uzasadnienia wycinki drzew i ich wywozu z puszczy, w których martwe drzewa urastają do symbolu grzechu i zła, a ekolodzy i aktywiści stają się propagatorami ideologii szatana.*”

i naukowców po ekologów i aktywistów. Dyskusje i kłótnie między stronami konfliktu przytaczane w reportażu są pełne emocji. Zaskakujący może być boski aspekt w sporze o Puszcę Białowieską – jednym z argumentów wysuwanych przez zwolenników wycinki jest zaczerpnięte z Biblii

„czyńcie sobie ziemię poddaną”. Głoszone są teologiczne uzasadnienia wycinki drzew i ich wywozu z puszczy, w których martwe drzewa urastają do symbolu grzechu i zła, a ekolodzy i aktywiści stają się propagatorami ideologii szatana.

Aktywiści natomiast organizują blokady harvesterów, forwarderów i innych maszyn. A ekolodzy w swojej argumentacji posługują się badaniami i orzeczeniami Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, zgodnie z którym Polska powinna zaprzestać działań aktywnej gospodarki leśnej w Puszczy Białowieskiej.

Wspólne dobro?

Jednak książka Borodaj to nie tylko próba znalezienia odpowiedzi na odwieczne pytanie „do kogo należy las?”. To także opowieść o ludziach zaangażowanych w walkę o sprawę, w którą wierzą. Autorka przybliżyła indywidualne historie i motywacje ludzi, dla których Puszcza Białowieska jest czymś więcej niż tylko lasem. *Szkodniki* to książka, która zachęca do refleksji nad naszymi relacjami z naturą i innymi ludźmi, naszymi wizjami przyrody i jej ochrony. Bo jeśli wszyscy deklarują troskę o drzewa i las, to skąd spory i podziały?

» [Spotkanie z Dorotą Borodaj odbędzie się w sobotę, 23 sierpnia, w kościele ewangelickim Zbawiciela o godz. 15.30 w ramach pasma MY. Poprowadzi je Ana Matusevič.](#)

Rzecz o nieidealizowanej rzeczywistości

Zawodowo zajmuje się psychologią kliniczną i psychoterapią. Z zamiłowania nurkowaniem. Wychowuje sama dwójkę dzieci, a gdzieś pomiędzy pisze książki. Jedna z nich, *Grzeczne dłonie*, będzie mieć polską premierę podczas Literackiego Sopotu.

⇒ [Anna Nicz](#)

Rumuńska autorka Ana Dragu stworzyła zbiór minisejów, wyrwanych niczym kartki z pamiętnika z różnych momentów życia. U jej syna w młodym wieku zdiagnozowano autyzm. Mówienie o neuro-różnorodności to jeden z celów pisarstwa i działalności zawodowej Dragu.

Zdanie, które ją prześladowa

„Dziesiątki razy słyszałam to uspokajające zdanie” – pisze Dragu w *Grzecznych dłoniach*. „Na ogół od ludzi, którzy nawet nie mieli pojęcia, jak powinno się rozwijać choćby typowe dziecko, albo którzy całkowicie pomijali sedno problemu”. To zdanie brzmi: „Gdybyś mi nie powiedziała, nawet bym się nie zorientował, że ma autyzm”.

W *Grzecznych dłoniach* Dragu nie opowiada o autyzmie jako diagnozie, lecz jako części życia i historii – jej własnej oraz jej dzieci. Głos zabiera też sam Eduard Dragu, syn pisarki, który dodaje do książki własny rozdział *Wszystko, co złe i wszystko, co piękne na świecie*, nadając opowieści nowe światło i perspektywę dorosłego już dziecka.

Sceny z życia

W *Grzecznych dłoniach* nie znajdziemy patosu. Zamiast tego są sceny z życia: krzykliwa wizyta w sklepie obuwniczym, ucieczka dziecka przed zbyt ostrym światłem czy fałszywymi dźwiękami, nauka wspólnego języka do komunikowania najprostszycich spraw i potrzeb. Autorka twierdzi, że kiedy ma się przed sobą takie dziecko jak Eduard, trudno zaakceptować, że niczego nie nauczy się spontanicznie. „Ani z zabaw innych dzieci, ani z piosenek swojej siostry, ani jednego słowa z własnej woli”. A zaakceptować trzeba.

Innym razem widzimy ciche noce przerywane śpiewem matki, która próbuje ukoić bezsenność syna. Wszystko to pisane językiem pełnym empatii, ale też twardej, nieidealizowanej codzienności. Pisanie Any Dragu jest sposobem na zrozumienie siebie i innych – i zaproszeniem do tego samego dla czytelnika.

Dragu pisze, że ze wszystkich doświadczeń nauczyła się, że życie jest krótkie i czasami bardzo ciężkie, a empatia i przyjaźń są w nim niezbędne. „Podobnie jest ze zdolnością do dawań i otrzymywania miłości. To od nas zależy,

czy odnajdziemy znaczenie każdego doświadczenia i zbudujemy życie, które warto przeżyć” – zauważa.

„O, jakie ładne dziecko, jakie piękne oczy. Tylko czemu bije się pięściami po głowie?” – pytają ją ludzie. A ona z tym nie walczy, bo po co? To część jej doświadczenia. Opowie jednak o tym czytelnikowi. By przyjął, ale nie ocenił.

» [Spotkanie z Aną i Eduardem Dragu odbędzie się w sobotę, 23 sierpnia, w Państwowej Galerii Sztuki o godz. 15.00 w paśmie DRUM BUN!](#). Poprowadzi je [Marta Perchuć-Burzyńska](#).

”

Pisanie Any Dragu jest sposobem na zrozumienie siebie i innych – i zaproszeniem do tego samego dla czytelnika.

W sanatorium

Zmarł w 1938 roku, a ostatnie lata życia spędził, leżąc się na gruźlicę kręgosłupa. Max Blecher pozostawił po sobie kilka dzieł literackich, które teraz możemy przeczytać po polsku.

⇒ [Filip Fierek](#)

Max Blecher żył zaledwie dwadzieścia dziewięć lat i pozostawił po sobie trzy niezbyt obszerne powieści, jeden tom poezji i niewielki zbiór tekstów rozproszonych, publikowanych za życia w rumuńskich i francuskich pismach literackich.

W Polsce nakładem PIW-u ukazał się właśnie najpełniejszy poza granicami Rumunii tom jego dzieł zebranych.

Twórczo przetworzone wspomnienie

Literatura Blechera jest ściśle sprzężona z jego życiorysem, ale przez swoją fantasmagoryczność wymyka się łatwym klasyfikacjom gatunkowym: jego teksty nie są *stricte* autobiograficzne, nie są też bynajmniej autofikcją w dzisiejszym rozumieniu tego słowa.

Zespolenie twórczości literackiej z biografiami polega w przypadku rumuńskiego pisarza na tym, że jego teksty orbitują wokół doświadczeń, które były udziałem Blechera, ale zostały przezeń twórczo przetworzone – wokół życia na

provincji, choroby i śmierci oraz licznych pobytów w sanatoriach.

Spośród tych sanatoryjnych lokacji najczęściej miejsca w jego twórczości zajmuje Berck, miejscowość uzdrowiskowa w północnej Francji. To tam Blecher osadził akcję *Zabliźnionych serc*, o tym miejscu pisał w sanatoryjnym reportażu *Berck, miasto potępionych* i wspominał je w niedokończony, wydanej pośmiertnie *Rozświetlonej jamie*.

Literatura sanatoryjna

O ile *Zdarzenia w bliskiej nierzeczywistości*, powieściowy debiut Blechera, dotyczą magicznej, zmitologizowanej prowincji przypominającej Drohobycz Schulza, o tyle *Zabliźnione serca* i *Rozświetlona jama* należą do tzw. literatury sanatoryjnej, do której zalicza się także *Czarodziejską górę* Thomasa Manna.

Wspólna obecność Blechera i Manna w tej kategorii pokazuje jednak jej operacyjną niewydolność, jako że zdecydowanie więcej tych dwu pisarzy dzieli, niż łączy. *Czarodziejska góra* to monumentalna powieść idei, w której sanatoryjna scenografia stanowi przede wszystkim tło dla intelektualnych dyskusji o stanie świata, podczas gdy dwa wspomniane teksty prozatorskie Blechera są raczej intymnym, konfesyjnym zapisem życia w przestrzeni zdominowanej przez cierpienie, śmierć i chorobę.

Zabliźnione serca to powieść dość konwencjonalna w dorobku Blechera: z trzecioosobowym narratorem, którego pisarz powołuje do życia być może po to, by zdystansować się od własnych doświadczeń i przyjrzeć się im pod innym kątem, i z klasycznie zbudowaną fabułą.

Emanuel, główny bohater tej prozy, u którego zdiagnozowano gruźlicę kości, rozpoczyna pobyt w Berck w nadziei na odzyskanie zdrowia. W klinice stosuje się jednak niecodzienne metody leczenia: chorego zamyka się na kilka miesięcy w obejmującym niemal całe ciało gipsie i umieszcza w tzw. gutierze, aparacie łączącym funkcje „łóżka, wózka i nóg”. Odtąd pacjent żyje w pozycji horyzontalnej: na leżąc je posiłki i na leżąc się przemieszcza. Emanuela w Berck spotykają rozmaite perypetie: zakochuje się w niejkiej Solange, potem ją porzuca, nawiązuje nowe przyjaźnie, w końcu – mając dość kliniki – przeprowadza się do domu na wydmach, a po wyzdrowieniu opuszcza miejscowość. Dopełnieniem *Zabliźnionych serc* jest opublikowany w tomie reportaż *Berck, miasto potępionych*, o wiele krótszy od powieści, ale utrzymany w bardziej surowym stylu i przez to być może bardziej wstrząsający.

Wszystko rządzi się swoimi prawami

Rozświetlona jama to rzecz pisana już w innym rejestrze, w której porządku jawy i snu zlewają się w jeden strumień narracji. Tu Berck znowu powraca, ale na nieco innych zasadach – nie jako stałe miejsce akcji, lecz jako zaledwie jeden z punktów powieściowej topografii.

W tej powieści wszystko rządzi się swoimi prawami, tym bardziej że dla narratora nie liczy

się logika ani prawda, lecz pasjonuje go jedynie „piękno [snów i wspomnień] albo ich dziwaczność, ich smutna i spokojna atmosfera albo ich bolesny lub przejmujący dramat”.

W posłowie do polskiego wydania *Dzieł zebranych* Blechera Doris Mironescu pisze, że należy on do „konstelacji osobliwych autorów, w której błyszczą, z równą intensywnością, Comte de Lautréamont i Franz Kafka, Bruno Schulz i André Breton, Michel Leiris i Sadegh Hedayat, Thomas Bernhard i Clarice Lispector, W.G. Sebald, Mircea Cărtărescu i Jonathan Safran Foer”. Polska edycja tekstów Blechera jest świetną okazją, by zgłębić te literackie powinowactwa.

» Spotkanie z Joanną Kornaś-Warwas i Dorisem Mironescu o twórczości Maxa Blechera odbędzie się w niedzielę, 24 sierpnia, o godz. 17.30 w Państwowej Galerii Sztuki w ramach pasma DRUM BUN!. Poprowadzi je Georgina Gryboś.

»
Zespolenie twórczości literackiej z biografią polega w przypadku rumuńskiego pisarza na tym, że jego teksty orbitują wokół doświadczeń, które były udziałem Blechera, ale zostały przezeń twórczo przetworzone – wokół życia na prowincji, choroby i śmierci oraz licznych pobytów w sanatoriach.

Szukając sensu w krakowskich Żabkach

W Stanach przejściowych Zofia Lorek zabiera nas w halucynacyjny spacer po współczesnym Krakowie. W świecie, w którym żywi zamieniają się w meble, a smród spod zlewu staje się metafizycznym znakiem, bohaterka dryfuje przez życie w stanie egzystencjalnego zawieszenia.

⇒ *Justyna Grochal*

Co łączy kasjerkę z Żabki o świńskich oczach i absurdalnie dobrej fryzurze, olbrzymiego rybika jak gdyby nic śpiącego w łóżku oraz Antoniego, który choć od kilku lat nie żyje, wciąż chodzi do pracy, a okazjonalnie zamienia się w szafę? Galerię tych nietuzinkowych postaci odmalowuje w debiutanckiej powieści *Stany przejściowe* (wyd. Drżazgi) Zofia Lorek.

Językiem absurdu

Lorek to laureatka Nagrody Krakowa Miasta Literatury UNESCO oraz absolwentka religioznawstwa i wiedzy o teatrze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest też współzałożycielką i członkinią kolektywu artystycznego comerheart.

W swoim debiucie mówi do nas językiem absurdu i humoru. O jej bohaterce-narratorce wiadomo niewiele. Ma prawie 30 lat i pracuje w biurze (prawdopodobnie w korpo), choć najczęściej robi wszystko, by tylko tam nie dotrzeć. Nie poznajemy jej imienia, nie wiemy, jak wygląda. Podążamy za nią po współczesnym Krakowie, w którym gubi się, spotyka coraz to ciekawszych bohaterów i doświadcza coraz to dziwniejszych sytuacji. Z pozoru wszystko wydaje się zwyczajne, ale każde z tych zdarzeń ma niepokojący, niemal halucynacyjny wydźwięk, który stopniowo odsłania egzystencjalny kryzys bohaterki. Wszystko ma tu jakieś znaczenie, choć „rzeczy przestały oznaczać”.

Zaczyna się od smrodu spod zlewu, który „idzie rurami”. Czy to znak, że coś w życiu narratorki się psuje, gnije, jest nie do zniesienia, nieuchwytnie? Próba zlokalizowania źródła jest jak poszukiwanie przyczyny własnego dyskomfortu psychicznego – nie przynosi skutku. Dalsza opowieść to relacja z codzienności przeplatanej dziwnością – jakby coś się rozłaziło w szwach rzeczywistości.

Podszyte niepokojem

Bohaterka dryfuje przez codzienność w stanie apatii, przytłoczenia i poczucia bezsensu. Zmagają się z egzystencjalnym wypaleniem, uczuciem utknięcia, niespełnieniem. Jej życie zawodowe wydaje się nijakie, relacja z partnerem żadna,

przestrzeń, w której mieszka, klaustrofobiczna i podszyta niepokojem.

W absurdach codzienności i świecie pełnym sprzeczności próbuje uczepić się jakiegoś sensu – poprzez rytuały (papieros o 8.55), wyliczenia (kwota potrzebna do odmiany życia), uważną obserwację (sąsiadka codziennie wyrzucająca śmieci) – ale za każdym razem wraca do punktu wyjścia. Wszystko w tej powieści jest trochę senne, trochę niepokojące, rozmazane, dziwne – jakby na granicy jawy i snu.

To historia zdezorientowania, uwięzienia, niedopasowania. W *Stanach przejściowych* wszystko jest nieprzewidywalne, ale nie dzieje się przez przypadek. Największą przyjemnością – i wyzwaniem – jest odszukiwanie tam własnych sensów.

» Spotkanie z Zofią Lorek odbędzie się w niedzielę, 24 sierpnia, o godz. 16.00 w księgarni Smak Słowa w ramach pasma DEBIUTY. Poprowadzi je Przemysław Rydzewski.

»
Zaczyna się od smrodu spod zlewu, który „idzie rurami”. Czy to znak, że coś w życiu narratorki się psuje, gnije, jest nie do zniesienia, nieuchwytnie? Próba zlokalizowania źródła jest jak poszukiwanie przyczyny własnego dyskomfortu psychicznego – nie przynosi skutku. Dalsza opowieść to relacja z codzienności przeplatanej dziwnością...

Wyzwalające metafory

Pusty przelot Daniela Odiji wpisuje się w silny nurt literackich reprezentacji szaleństwa i obłądu. Jak choroba bliskiej osoby wygląda z perspektywy rodziny?

⇒ Filip Fierek

Pusty przelot Daniela Odiji (wyd. Czarne) otwiera wymowna – zważywszy na problem poruszany w powieści – scena, w której narrator leci „w dół z bardzo dużej wysokości” i budzi się z koszmaru tuż przed upadkiem na ziemię. „Upadkiem – dopowiedzmy – tak realnym, jakby rzeczywiście miał się zdarzyć, choć zaistniał tylko we śnie”. Ten symboliczny obraz streszcza doświadczenie bohatera, który będzie musiał mierzyć się nie tylko z perspektywą własnej klęski, ale też z cierpieniem bliskiej osoby.

Szaleństwo i obłąd

Narrator *Pustego przelotu* zmagają się zarówno ze swoimi własnymi demonami – alkoholizmem oraz rozpadem małżeństwa – jak i chorobą psychiczną brata, którego liczne pobyty w zakładach psychiatrycznych przerywane tymczasowymi remisjami wyznaczają rytm życia całej rodziny.

Powieść wpisuje się w silny nurt literackich reprezentacji szaleństwa i obłądu. O ile jednak Christine Lavant w *Zapiskach z domu wariatów* opowiadała o doświadczeniu pobytu w szpitalu niejako ze środka swojej choroby, a dla Adelheid Duvanel, Uniki Zürn czy nieznannej dotąd w Polsce Barbary Molinard obłąd był tworzywem literackim służącym do pisania nie tylko o chorobie, o tyle Odija podejmuje próbę uchwycenia szaleństwa z zewnątrz, z perspektywy bliskiego, który musi zmierzyć się z chorobą członka rodziny.

W takim przypadku łatwo rzecz jasna narazić się na zarzuty o nieautentyczność i literackie fingowanie doświadczenia choroby, której samemu się nie przeżyło, jednak Odiji udaje się przed nimi uchylić dzięki instancji trzecioosobowego narratora. Ów brat-narrator jest bowiem – zaledwie i aż – rzetelnym sprawozdawcą, który referuje przebieg choroby i własne doświadczenia, a nawet gdy stara się ją przeniknąć, rozumie, że zawiera ona jakąś nienazywalną resztkę niepoddającą się łatwej racjonalizacji.

Metafory pozwalają żyć

W takich przypadkach, gdy rozum dociera do granic swoich możliwości, z pomocą przychodzą metafory, będące – jak przypominają Lakoff i Johnson – próbą przeniesienia interpretowanego obiektu z jednej domeny poznania do drugiej.

U Odiji krążą one wokół wszystkiego, co związane z ptakami, począwszy od wspomnianej wyżej sceny lotu i lęku przed upadkiem, przez ornitologiczne zamiłowania chorego brata, aż po

scenę zamykającą powieść, która stanowi symboliczną klamrę opowiedzianej historii. Oto ze szczytu schodów skaczą tym razem obaj bracia i niczym ptaki unoszą się w „locie rozciągniętym własną wolą”.

„Prawo ciężenia – mówi narrator – ulega naszym życzeniom. To my decydujemy o długości lotu, nie grawitacja. Unosimy się nad ziemią. Lecę. Lecimy”. Transgresyjny potencjał tego obrazu i uwspólnienie doświadczenia poprzez przełączenie się z liczby pojedynczej na mnogą na dystansie jednego zdania świadczą o wyzwalającej sile metafor, które nie tylko porządkują nasze rozumienie rzeczywistości, ale też – po prostu – pozwalają nam żyć.

» **Spotkanie z Danielem Odiją odbędzie się w sobotę, 23 sierpnia, o godz. 13.30 w kościele ewangelickim Zbawiciela w ramach pasma POWROTY. Poprowadzi je Przemysław Rydzewski.**

”

„Prawo ciężenia – mówi narrator – ulega naszym życzeniom. To my decydujemy o długości lotu, nie grawitacja. Unosimy się nad ziemią. Lecę. Lecimy”.



Hermeneutyczna utopia

Cóż robić w spieczonym słońcem stolicy? Paweł Sołtys chodzi po mieście i antykwariatach i snuje opowieści.

⇒ Filip Fierek

Czarno-biała okładka, na niej nogi dwóch postaci. Choć Pawłowi Sołtysowi zdarzyło się już publicznie powiedzieć, do kogo należą, fotografia i tak wyzwała wolną grę skojarzeń. Można więc na przykład uznać, że są to nogi dwóch warszawskich flâneurów, którzy melancholijnie snują się po mieście. Tak jak autor, który w swoich swobodnych przechadzkach pod sierpniowym słońcem, niespiesznych i bez wyraźnego celu, mógłby znaleźć kompana w Marku Bieńczyku.

Sierpień (wyd. Czarne) to zapis kilku dni spędzonych na przemierzaniu nie tylko fizycznej przestrzeni stolicy, ale też czasu i historii literatury. Narrator tej niewielkiej książki, będącej ni to esejem, ni to prozą poetycką, odbywa bowiem spacer nie tylko po Saskiej Kępie, lecz także po stronach kolejnych książek znalezionych w antykwariatach. Bo coż innego robić w spieczonym słońcem stolicy?

Spacer po Warszawie

„Następnego dnia, chyba we wtorek – pisze Sołtys – zwyczajem wszystkich zrozpaczonych – czytałem”. A nieoczywiste są jego lekturowe wybory: *Zarys monograficzny* o Sebastianie Grabowieckim autorstwa Andrzeja Litworni daje narratorowi nadzieję, że możliwe będzie „wejść w przeszłość”, *Źródła rękopiśmienne do dziejów wsi w Polsce feudalnej* Stanisława Płazy są punktem wyjścia do rozważań nad „zatrąta, Utrata, stratą”.

Oto więc po Warszawie spaceruje nie tylko Paweł Sołtys, ale i ludzie wywołani przez niego z innych czasoprzestrzeni: święty Anastazy Pers „przechadza się po Warszawie w 1868 roku pod rękę z kobietą w żałobnej czerni”, a Ludwik Stanisław Liciński, autor tomu *Halucynacje*, spotyka się z Efraimem Kaganowskim.

Literatura w rękach autora *Mikrotyków* służy bowiem nie tyle do egzorcyzmowania, ile do przyzywania duchów, by wszystkie one, wraz z autorem jako reżyserem całego spektaklu, mogły pomówić ze sobą niczym w hermeneutycznej utopii, w której tradycja ożywa dzięki temu, że nadal istnieje czytelnik.

» **Spotkanie z Pawłem Sołtysem odbędzie się w niedzielę, 24 sierpnia, o godz. 15.00 w parku na Goyki w ramach pasma NOGAŚ W PARKU. Poprowadzi je Michał Nogaś.**

Daniel Odija to nagradzany autor pięciu powieści, dwóch zbiorów opowiadań i trzech powieści graficznych. Fot. Iwona Lompart



Agnieszka Jelonek za książkę *Koniec świata, umyj okna* otrzymała Nagrodę Literacką Miasta Radomia oraz nominacje do Nagrody Literackiej Gdynia i Odkryć Empiku. Fot. z archiwum autorki

Na Literackim Sopocie w sobotę także:

Debata o feminizmie

Stałym elementem programu debat na Literackim Sopocie są spotkania poświęcone tematyce feministycznej. W tym roku spotkanie dotyczące twórczości zmarłej w 2021 roku filozofki i feministki Jolanty Brach-Czajny poprowadzi Paulina Małochleb. Krytyczka i badaczka literatury mówi o bohaterce debaty, że jest jedną z najważniejszych i najbardziej oryginalnych postaci polskiej humanistyki przełomu XX i XXI wieku. W debacie udział wezmą związana z ruchem feministycznym pisarka i publicystka, autorka głośnej książki *Świat bez kobiet: płęć w polskim życiu publicznym* Agnieszka Graff, działaczka feministyczna i społeczna Sławomira Walczewska oraz krytyczka literacka i publicystka Joanna B. Bednarek. „Zapraszamy do wspólnej rozmowy o myśli, która nie traci na sile” – zachęca Małochleb.

» **Debata *Genealogia polskiego feminizmu: Brach-Czajna*** odbędzie się w sobotę, 23 sierpnia, w Państwowej Galerii Sztuki o godz. 13.00. Udział wezmą: Joanna B. Bednarek, Agnieszka Graff, Sławomira Walczewska. Prowadzenie: Paulina Małochleb.

Miłość w literaturze młodzieżowej

Dlaczego nie możemy się oprzeć historiom, w których bohaterowie zaczynają od nienawiści, udają związek albo zmieniają przyjaźń w miłość? Literatura romantyczna pełna jest schematów, które uwielbiamy i do których chętnie wracamy. Dlaczego

tropy takie jak *enemies to lovers*, *fake dating*, *grumpy x sunshine* czy *forbidden love* wciąż działają na wyobraźnię czytelników? Jakie książki najlepiej wykorzystują te motywy? I czy wciąż można stworzyć coś świeżego w oparciu o znane schematy?

» **Spotkanie *Miłość według schematu: tropy, które uwodzą czytelników*** odbędzie się w sobotę, 23 sierpnia, w parku na Goyki o godz. 17.00. Udział wezmą: Izabela Górską (Książkowa Baba), Nela Mańkowska (Culturomaniaczka).

Czytanie performatywne

Na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże Magdalena Bednarek i Kamil Marek Kowalski wezmą udział w czytaniu dramatu *Zniknięcia* Elise Wilk (tłum. Joanna Kornaś-Warwas) w reżyserii Miry Mańki. *Zniknięcia* to dramat przedstawiający losy trzech pokoleń rodziny Sasów siedmiogrodzkich (mniejszości niemieckiej w Rumunii), od II wojny światowej po czasy współczesne. Jest to nie tyle opowieść o wielkich wydarzeniach historycznych, ile o pojedynczych życiorysach, na które owe wydarzenia wpłynęły.

» ***Zniknięcia* Elise Wilk, reż. Mira Mańka, występują: Magdalena Bednarek i Kamil Marek Kowalski; sobota, 23 sierpnia, godz. 18.00, Scena Kameralna Teatru Wybrzeże.**

Klub czytelniczy

Festiwal Literacki Sopot jest wspaniałą okazją, by spotkać wielu autorów i autorek z Polski i zagranicy, a także medialne osoby zajmujące się literaturą. Klub książki ma być jednak przestrzenią do tego, by to czytelnicy i czytelniczki byli w centrum zainteresowania i nawiązywali kontakt ze sobą nawzajem. Formuła rozmów w podgrupkach opracowana przez Filomatki i Filaretki zapewnia warunki do

tego, by każda osoba miała możliwość podzielenia się własnymi przeżyciami czytelniczymi i opiniami, a także usłyszenia o wrażeniach i przemyśleniach innych osób. Będziemy rozmawiać o książce Raluki Nagy *Teo od 16 do 18* (tłum. Olga Bartosiewicz-Nikolaev, wyd. Pauza).

» **Spotkanie klubu czytelniczego odbędzie się w sobotę, 23 sierpnia, o godz. 19.00 w klubokawiarni Dwie Zmiany. Prowadzenie Daria Lewicka, Jola Ronowska.**

Rumuńsko-polska animacja

Drogę na drugą stronę wyreżyserowała Anca Damian. Animacja oparta jest na prawdziwej historii Claudiu Crulica, Rumuna niesłusznie oskarżonego o kradzież w Polsce. Film rekonstruuje jego dramatyczną walkę z systemem sądowym, która zakończyła się tragiczną śmiercią w więzieniu. Unikalna warstwa wizualna i sugestywna narracja czynią z tej koprodukcji polsko-rumuńskiej nie tylko wstrząsającą opowieść o bezsilności jednostki wobec biurokracji, ale i ważny głos w debacie o prawach człowieka.

» **Pokaz filmu *Droga na drugą stronę*, reż. Anca Damian, odbędzie się w sobotę, 23 sierpnia, o godz. 20.00 w Goyki 3 Art Inkubatorze. Prelekcja: Paweł Biliński.**

Na Literackim Sopocie w niedzielę także:

Książka o lękach

Alicja żyje z lękiem. Dręczą ją ataki paniki. Nie rozumie, co się z nią dzieje. Dlaczego tak się czuje, chociaż ma dobrą pracę i wspierającą rodzinę? Dlaczego rzeczywistość ją przytłacza i traci grunt pod nogami? Szukając przyczyn zaburzeń, Alicja zaczyna dostrzegać to, co wcześniej umykało niezauważone. Książka Agnieszki Jelonek *Koniec świata, umyj okna* (wyd. Cyranka) to mała-wielka powieść o bardzo aktualnym kryzysie psychicznym, z którym, świadomie lub nie, zmagają się wiele osób. „Jelonek jakoś tak dookoła, poprzez zabawne scenki i ciekawą historię, sprzedaje w swojej książce całkiem sporo wiedzy o tym, czym są stany lękowe, jak można im przeciwdziałać, jak wygląda farmakologia i terapia. Nienachalnie, przy okazji, śledząc życie Alicji, dowiadujemy się więcej. I to jest spore osiągnięcie, bo ani przez chwilę nie miałem poczucia czytania książki dydaktycznej, dla której akcja czy język powieści jest drugorzędny” – pisze o książce na swoim blogu dziennikarz literacki Wojciech Szot.

» **Spotkanie z Agnieszką Jelonek odbędzie się w niedzielę, 24 sierpnia, o godz. 12.00 na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże w ramach pasma POWROTY. Poprowadzi je Hanna Łozowska.**

Inne historie miłosne

Lucian Dan Teodorovici, pisarz, scenarzysta i reżyser teatralny, w *Innych historiach miłosnych* wciąga czytelnika w nieoczywistą grę, uczuciową łamigłówkę, której elementami są zdrada i niespełnienie, żądza i zazdrość, a także bolesne wspomnienie pierwszej miłości. Kolejne ciągi wypadków i zwroty akcji przeplatają się w zaskakujący sposób, pozwalając nam spojrzeć na miłość z różnych perspektyw.

» [Spotkanie z Lucianem Danem Teodoroviciem odbędzie się w niedzielę, 24 sierpnia, o godz. 13.30 w Państwowej Galerii Sztuki w ramach pasma DRUM BUN!. Poprowadzi je Łukasz Wojtusik.](#)

Kryminał Siembiedy

Maciej Siembieda to spec od literatury kryminalnej. Wydał dziesięć powieści, z których trzy były nominowane do nagrody Wielkiego Kalibru, a do sześciu sprzedano prawa do ekranizacji. Píše powieści oparte na faktach, nieznanymi i wręcz niewiarygodnych zagadkach z przeszłości, które rozwiązywał i dokumentował przez ponad trzydzieści lat pracy reporterskiej. Podczas Literackiego Sopotu autor opowie o swojej najnowszej powieści kryminalnej *Sobowtór*. To nie tylko brauwrowa intryga kryminalna z wielką sztuką w tle, ale też opowieść o fałszowaniu historii – zarówno jeśli chodzi o dzieła sztuki, jak i o ludzką pamięć. I trzymająca w napięciu fabuła, która nie pozwala odłożyć książki ani na chwilę.

» [Spotkanie z Maciejem Siembiedą odbędzie się w niedzielę, 24 sierpnia, o godz. 14.00 w księgarni Smak Słowa. Poprowadzi je Marzena Bakowska.](#)



Andrzej Dybczak opowie o swoim nagradzonym reportażu *Las duchów*.
Fot. Michał Korta

Przedmioty odebrane

Wyróżniony Nagrodą im. Kapuścińskiego *Las duchów* Andrzeja Dybczaka to reportaż niepozorny. Ludwika Włodek, członkini jury nagrody, w laudacji mówiła, że „Dybczak nie krzyczy, bardziej szepcze. To mądra i skromna książka o tragedii kolonizowanych narodów. Trudno o lepszą syntezę reportażu i literatury”. Kanwą reportażu jest poszukiwanie informacji o przedmiotach z „kolekcji syberyjskiej” Muzeum Etnograficznego w Krakowie, przywożonych w XIX wieku przez podróżników, zesłańców, ludzi interesu. W latach 2016–2019 autor kilkakrotnie jeździł na Syberię, rozmawiał z potomkami ludzi, do których takie rzeczy należały. Nieme przedmioty dały początek fascynującym historiom o mieszkańcach tamtych terenów.

» [Spotkanie z Andrzejem Dybczakiem odbędzie się w niedzielę, 24 sierpnia, o godz. 14.00 na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże w ramach pasma h/HISTORIA. Poprowadzi je Dorota Karaś.](#)

Literacki 2026

To już postanowione – przyszłoroczna edycja festiwalu Literacki Sopot będzie poświęcona literaturze portugalskojęzycznej. W ramach zapowiedzi zapraszamy na pokaz dokumentu *Co mogą słowa* w reżyserii Luísy Sequeiry i Luísy Marinho. Poruszający dokument o sile literatury, kobiecej solidarności i oporze wobec opresji. Film opowiada historię trzech Marii – autorki książki *Nowe listy portugalskie*, która została natychmiast zakazana przez policję polityczną (PIDE), a je same postawiono przed sądem za przestępstwo przeciwko moralności. Ich odważny gest uruchomił falę międzynarodowych protestów i stał się jednym z kamieni milowych ruchu feministycznego XX wieku. Do portugalskojęzycznej edycji wprowadzi Anna Działak-Szubińska, związana z Instytutem Studiów Iberyjskich Uniwersytetu Warszawskiego specjalistka od języka portugalskiego.

» [Projekcja filmu *Co mogą słowa*, reż. Luísa Sequeira, Luísa Marinho, odbędzie się w niedzielę, 24 sierpnia, o godz. 18.00 w Goyki 3 Art Inkubatorze. Wprowadzenie: Anna Działak-Szubińska.](#)

Depresja klimatyczna

Na tegorocznej edycji Literackiego Sopotu odbędzie się przedpremierowe spotkanie wokół najnowszej książki Katarzyny Boni, nagradzanej pisarki i dziennikarki. *Którędy do wyjścia?* (wyd. Agora) to osobista opowieść o życiu w cieniu katastrofy



Premiera nowej książki Katarzyny Boni odbędzie się podczas Literackiego Sopotu.
Fot. Mateusz Skwarczek/Agencja Wyborcza

klimatycznej, zmieniającym się świecie, stracie i nowych początkach. To nie jest kolejna książka o globalnym ociepleniu. To zapis prywatnej drogi, która wiedzie od poczucia bezsilności w obliczu straty ku nowym początkom. Żałoba po świecie przyrody przeplata się z żałobą po odchodzących najbliższych, a perspektywa zostania matką – z lękiem o świat, w którym przyjdzie żyć kolejnym pokoleniom. Z tej intymnej narracji wyłania się uniwersalny obraz naszych wspólnych obaw, niepewności i nadziei.

» [Spotkanie z Katarzyną Boni odbędzie się w niedzielę, 24 sierpnia, o godz. 18.30 w parku na Goyki. Poprowadzi je Magdalena Kicińska.](#)

A na koniec film

Na zakończenie festiwalu – perełka. *Nie obchodzi mnie, czy przejdziemy do historii jako barbarzyńcy* Radu Jude. W filmie z 2018 roku Jude mierzy się z niewygodną prawdą o rumuńskiej przeszłości. Bohaterka filmu, młoda reżyserka, przygotowuje rekonstrukcję historyczną dotyczącą zamordowania tysięcy Żydów, co prowadzi do ostrego zderzenia z narodowymi mitami i mechanizmami wyparcia.

» [Pokaz filmu *Nie obchodzi mnie, czy przejdziemy do historii jako barbarzyńcy*, reż. Radu Jude, odbędzie się w niedzielę, 24 sierpnia, o godz. 20.00 w Goyki 3 Art Inkubatorze. Prelekcja: Paweł Biliński.](#)

Redaktorka naczelna: Małgorzata Muraszko

Zespół redakcyjny: Magdalena Bojanowska, Klaudia Czaboryk, Filip Fierek, Justyna Grochal, Julia Kapała, Anna Nicz

Korekta: Agnieszka Kochanowska

Projekt graficzny i skład: Anita Wasik

Napisz do nas: redakcja@literackisopot.pl

Wszystkie materiały objęte są prawem autorskim. Przedruk lub kopiowanie całości lub fragmentów materiałów możliwy jest wyłącznie za wcześniejszą pisemną zgodą wydawcy – Goyki 3 Art Inkubatora.



Dofinansowano ze środków Miasta Sopotu



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

